„GŁOS NARODU“ wychodzi dwa razy dziennie, o godz. 9-tej rano i o godz. 6-tej wiecz. W niedzielę i święta uroczyste raz na dzień rano

PRENUMERATA wynosi w Krakowie: miesięcznie 2 kor., kwartalnie kor. 6; za jednorazowe zanoszenie do domu dopłaca się 40 hal., za dwurazowe 60 hal. Na prowincji: miesięcznie kor. 2 hal. 70, kwartalnie kor. 8. W państwie Niemieckiem kwartalnie kor. 10; w innych państwach: kwartalnie kor. 12. Za dwurazową wysyłkę dziennie DOPŁACA się 40 hal. MIESIĘCZNIE. Zmiana adresu: 40 hal.

Wydanie poranne

Cena 4 halerze

GŁOS NARODU

WYCHODZI DWA RAZY DZIENNIE.

Dziennik polityczny, założony w r. 1893 przez Józefa Rogosza.

Redaktor naczelny: Dr. Antoni Beaupré

„GŁOS NARODU“ Osobna prenumerata na wydanie poranne wynosi miesięcznie w miejscu z odnoszeniem do domu 1 koronę. Numer poranny 4 h., wieczorny 10 hal. Listy pieniężne przekazy na prenumeratę i inseraty, franco do Administracji „Głosu Narodu“. — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencji przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchji i w państwie niemieckiem. Reklamacje nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. —Rękopisów redakcja nie zwraca. Adres Red. Ul. św. Krzyża l. 7. Adres tel. „Głos Narodu“ Kraków. Telefon Nr. 180.

Nr. 203 | Kraków piątek dnia 27 kwietnia 1906 roku. | Rok XIV.

Nowa ustawa przemysłowa.

Dnia 24 bm. rząd wniósł w Izbie posłów projekt ustawy przeciw nieuczciwej konkurencji. Projekt ten ma za zadanie wypełnić od dawna już dającą się odczuwać lukę w naszym ustawodawstwie i jest owocem kilkuletnich studjów.

W rozpisanej przez rząd w 1901 roku ankiecie o tym projekcie wzięły udział szerokie koła kupców i przemysłowców, którzy dostarczyli bogatego i wszechstronnego materjału.

Projekt ustawy przedewszystkiem w odpowiedniej liczbie paragrafów jak najściślej i szczegółowo określa tak pod względem rzeczowym jak i formalnym te wszystkie czyny i postępki, które w handlu i przemyśle uważane być mają za konkurencję nieuczciwą lub nielojalną. W najogólniejszem określeniu wszystkie te niedozwolone czynności dadzą się podciągnąć pod cztery kategorje: 1) z prawdą niezgodne ogłoszenia o własnym interesie lub przedsiębiorstwie; 2) nieprawdziwe ogłoszenia lub rozszerzanie nieprawdziwych wiadomości o przedsiębiortwie osoby drugiej, a mianowicie wieści, któreby albo kredyt drugiego narażały na szwank, albo zmniejszały zbyt jego towaru lub wogóle w jakikolwiek sposób szkodziły przedsiębiorstwu drugiego; 3) ogłoszenia, etykiety, napisy, informacje etc., któreby dawały pochop do pewnych nieporozumień tego rodzaju, iż towar jeden mógłby uchodzić za drugi, firma jedna za drugą itp. i 4) zdradę tajemnic interesu lub przemysłu, jak też wogóle niedyskrecje, dotyczące wewnętrznych stosunków przedsiębiorstwa, a przynoszące temu przedsiębiorstwu szkodę.

Przekroczenia zakazu, posługiwania się w handlu t. zw. „Schneeballsystemem“ podlegają kompetencji władz politycznych — również władzom tym podlegają przestępstwa, popełnione przez nieprawne reklamowanie się jakiemś odznaczeniem, lub fałszywem ogłaszaniem, że się posiada jakiś przywilej. Projekt ustawy upoważnia także władze polityczne do ścisłego normowania nazwy pewnych towarów, a to w tym celu, żeby publiczność mogła wiedzieć o ściśle określanych zaletach i jakości nabywanego towaru.

Wraz z wejściem w życie projektowanej ustawy zmienioną również zostanie ustawa przemysłowa.

Oprócz tych postanowień, specjalizujących rodzaje nieuczciwej konkurencji, projekt ustawy zawiera postanowienie treści ogólnikowej, a mianowicie że za nieuczciwą konkurencję uważać należy każdą czynność, która sprzeciwia się pojęciu dobrych obyczajów.

Następstwa przekroczeń tej ustawy są przeważnie natury cywilnej i mogą być na tej drodze prawnej dwojakie, po pierwsze, poszkodowany może żądać od sądu wydania pozwanemu zakazu kontynuowania pewnej ustawą niedozwolonej konkurencji lub powtarzania jej środków w przyszłości, a powtóre, o ile poszkodowany poniósł szkodę realną, może domagać się jej wynagrodzenia. Następstwa cywilne przekroczenia tej ustawy dotyczyć mogą tylko tych osób, które w wykonywaniu pewnego handlowego, lub przemysłowego interesu dopuściły się tego przekroczenia lub go inspirowały, czy pośrednio wywołały, nie mogą się zaś odnosić do osób, które nie interesowane osobiście uczestniczyły w przekroczeniu. Np. jeżeli któryś z kupców podaje fałszywe wiadomości o swoim konkurencie, to obowiązek zapłacenia odszkodowania spada na owego kupca, oraz na jego subjektów, jeżeli takowi w rozszerzaniu pogłosek uczestniczyli. Klienci zaś kupca, którzy podlegli jego nieuczciwej konkurencji żadnej kary nie ponoszą. Do osądzenia tych spraw kompetentnymi będą sądy handlowe, lub zwykłe powiatowe, ewentualnie krajowe odpowiednio do rodzaju przedmiotu skargi, oraz do wysokości kwoty skarżonej.

Pod karno-sądowe następstwa podpadają przekroczenia projektowanej ustawy wtedy tylko, gdy fałszywe ogłoszenia lub informacje podane są ze świadomą złą wiarą i w świadomym złośliwym zamiarze. — Również ogłoszenia lub informacje, powodujące nieporozumienia przez zamianę firmy lub towaru, ścigane są na drodze karno-sądowej wówczas tylko, gdy kupiec lub przemysłowiec świadomie fałszuje w etykiecie lub ogłoszeniu pewien fakt, dotyczący rodzaju towaru, sposobu jego sporządzenia, lub liczby sztuk i wagi. — W sprawach tych z zasady sąd karny wkracza tylko na oskarżenie prywatne nie zaś z urzędu.

KRONIKA.

KUPUJCIE TYLKO U CHRZEŚCJAN!

Kraków, 27 kwietnia.

— *Nabożeństwo.* W niedzielę dnia 29 bm. w kościele PP. Dominikanek na Gródku odbędzie się nabożeństwo ku czci św. Agnieszki de Monte Politiano.

U ksks. Misjonarzy na Kleparzu w tymże domu obchodzoną będzie rocznica Przeniesienia Relikwi św. Wincentego a Paulo.

W poniedziałek w kościołach krakowskich rozpoczyna się Nabożeństwo Majowe.

— *Odznaczenie.* (Tel.) „Wiener Ztg.“ ogłasza:: Cesarz nadał prof. III. gimn. w Krakowie Stanisławowi Puszetowi, tytuł radcy szkolnego.

— **Z teatru ludowego.** Dyrekcya teatru ludowego donosi nam, że kierownictwo literackie sceny powierzyła p. Adamowi Siedleckiemu. Repertuar początkowy teatru powiększyła w tych dniach złożona dyrekcyi sztuka sensacyjna p. Zenona Parviego pt.: „Szatańska para“, dram. osnuty na tle rozgłośnych a krwawych wypadków na Podgórzu. — Otwarcie sezonu nastąpi w dn. 17 bm. sztuką ludową p. A. Staszczyka: „Wiara, nadzieja i miłość“, z której próby rozpoczynają się w dn. 1 maja. Reżyserya teatru układa szereg wesołych spiewnych sztuk na przedstawienia popołudniowe, niedzielne. Pod koniec maja teatr ludowy występuje z premierą: „Zbrodnia i kara“ Dostojewskiego. Sztuka ta nie była dotąd grana w teatrach polskich; na scenach rosyjskich doznała wyjątkowego powodzenia.

— **Z Resursy urzędniczej.** Dziś odbędzie się posiedzenie wydziału. Jutro o godzinie 7 wieczorem „święcone“; o godz. 9 i pół zebranie towarzyskie w odnowionej sali przy orkiestrze 56 p. p. Udział w święconem i w zebraniu towarzyskiem dla członków 2 kor., dla zaproszonych gości 3 kor. od osoby. Lista uczestników święconego będzie zamknięta w piątek dn. 27 bm. Zaproszenia wydaje sekretaryat Resursy w godzinach wieczornych.

Zasady i inseraty. Z powodu naszych uwag o inseracie pożyczki rosyjskiej, zamieszcza „N. Reforma“ odpowiedź, która jest szczytem wykrętnej sofisterji. Dziennik liberalny utrzymuje, że gdy nie można było przeszkodzić pożyczce, na leżało ją... reklamować przez dobrze płatne inseraty. Jest to logika, której można było oczekiwać u żydowskiego geszefciarza, ale nigdy w polskiej redakcji. Właśnie w danym wypadku chodziło o podkreślenie pewnej zasady polityki narodowej, o zaakcentowanie stanowiska polskiego ogółu, wobec obecnego rządu i systemu rządowego w Rosji. Choćby więc inserat był zupełnie „niewinnym“, nie należało go umieszczać... „N. Reforma“ zasłania się także tem, że polskie pisma w Warszawie ogłosiły inserat rządu rosyjskiego. Jest to obłuda czy głęboka nieznajomość stosunków? Czy „N. Reforma“ przypuszcza, że warszawskie dzienniki mogłyby *bezkarnie* odmówić przyjęcia *takiego* ogłoszenia?

— *Śmierć w pociągu.* Wczoraj wieczorem w wagonie pociągu pospiesznego ze Lwowa umarła 45 lat licząca Agata Dyrzewska, żona nauczyciela z Borzymowa, powiatu Stopnickiego w Król. P., wieziona do tutejszej kliniki do operacji. Śmierć stwierdził dr. Jaworowski.

— *Z pod Mukdenu.* Aresztowany przed kilkoma dniami w Krakowie mężczyzna, który mieszkał w hotelu Polskim jako Eugeniusz Wiktor Gadomski, współpracownik warszawskiego „*Gońca*“, piszący pod pseudonimem „Prix“, — przebywał później — jak się okazało, w hotelu Krakowskim jako Wiktor Głowacki, rezerwowy oficer rosyjski. Młodzieniec ten zwrócił na siebie uwagę rozpustnem życiem w towarzystwie kobiet z półświatka, wskutek czego wezwany został przez policję do wylegitymowania się, oraz pociągnięty do odpowiedzialności za fałszywy meldunek. W policji opowiadał on awanturnicze historje swojej przeszłości, że mianowicie podczas wojny ros.-jap. powołano go jako oficera 14 pułku szlüsselburskiego do Mandżurji, gdzie był ranny pod Liaojanem w nogę, a pod Mukdenem w rękę, że za powrotem do kraju wstąpił do partji bojowej P. P. S. i brał udział w napadzie na kasę w Mazowiecku, z którego to łupu otrzymał 1500 rubli z poleceniem wyjazdu do Ameryki, gdzie zamierza wstąpić do „armji polskiej“ pod wodzą hetmana Piotra Kiołbasy.

Wreszcie przyznał się jednak, że nazywa się Eugeniusz Wiktor Mańkowski, i jako kancelista urzędu skarbowego w Lublinie sfałszował asygnatę na nazwisko Jeszaka na 2650 rubli, z którą to kwotą przybył do Krakowa, aby się tu trochę zabawić, a następnie wyjechać do Ameryki. Znaleziono przy nim 770 dolarów i bilet okrętowy do Nowego Jorku.

Mańkowski jako defraudant oddany zostanie władzom rosyjskim.

— *Oszustwo wojskowe.* Z piętnastu oskarżonych właściwymi winowajcami oszustwa i matactwa asenterunkowego, ewent. uwolnienia od służby wojskowej, są tylko: Dawid Feuerstein, który sobie wyrobił dużą klientelę, i Salomon Rick, golarz w Wadowicach, który pożyczając oficerom pieniądze, starał się podarunkami skłonić ich do naruszenia obowiązków urzędniczych. Reszta osób aktem oskarżenia objętych, zawiniła tem, że starali się sobie albo krewnych swoich za pośrednictwem Feuersteina, lub Ricka od słu-

żby wojskowej uwolnić, za co Feuerstein pobierał ładne pieniądze. Zgłaszano się do niego z różnych stron kraju.

Rick działał na terenie Wadowickim, ale zabiegi jego nie dawały powodzenia, gdyż jego protegowani uznani jako „mindertauglich" zostali asenterowani do rezerwy uzupełniającej obrony krajowej.

Pomocnikami Feuersteina w Krakowie byli: Dawid Stöger buchalter i krawiec Hane Silbermann, którzy za swoje meklerstwo brali tylko małe kwoty, a także inkasowali dla Feuersteina. — Prócz tych był jeszcze jeden stręczyciel Oto Plontke, monter, ale ten wyjechał do Ameryki.

Według zeznań kilku oskarżonych, którzy mieli stosunki z Feuersteinem, dawali oni pieniądze nie za pośrednictwo, lecz tylko za odpowiednie i korzystne porady, na podstawie znajomości ustawy wojskowej. Wynikałoby z tego, że Feuerstein nic nie zrobił, żadnych starań nie czynił, a mimo to brał pieniądze aż do kwoty 1200 koron, jak np. od Stanisława Maziarskiego.)

Młody Rufeisen mając stosunki z Feuersteinem dał mu metrykę z fotografią, ale zaprzecza, jakoby mu dawał pieniądze. Wprawdzie mówił do ojca, że dał mu 100 fl., ale mówił to tylko dlatego, aby przed ojcem upozorować brak 200 fl. które w drodze stracił.

Oskarżony Salomon Leizer Wulkan zeznaje że nigdy nie namawiał Feuersteina — jak ten twierdzi — by wpłynął w kołach wojskowych na uwolnienie go od służby wojskowej. Przeczy również jakby przyszedł z dwoma innymi t. j. Wolfem Mühlradem i Hutterem i wręczył Feuersteinowi podobnie jak tamci około 200 koron. Wszystko to nazywa kłamstwem.

Zapytany Feuerstein powiada, że nie jest pewien, czy wówczas był u niego sam Wulkan czy też ktoś inny w jego imieniu. Pieniądze dawali mu nie na przekupienie urzędników wojskowych, lecz na koszta reklamacji.

Przew. (do Wulkana): Feuerstein zeznał w śledztwie, że dałeś mu pan 200 kor. za to, by pana uwolnił z wojska. On pieniądze wziął, lecz potem je panu zwrócił nie chcąc się takiemi sprawami więcej zajmować.

Osk. Wulkan: To nie prawda. On mi kazał zrobić pomnik i zeszłego roku w maju dał mi na to 200 koron.

Na tem odroczył przewodniczący rozprawę do dnia następnego.

Komisja reformy wyborczej.

Wiedeń. Na wczorajszem posiedzeniu komisji reformy wyborczej przemawiał pos. *Grabmayr.* Mówca podniósł, iż jest przekonany, że reforma wyborcza — nawet gdyby gabinet bar. Gautscha upadł — musiałaby być przeprowadzona przez rząd następny. Niemcy nie mogą taić obawy, że wszelka reforma wyborcza przyniesie im szkodę, ale z tego nie wynika jeszcze wcale, aby reforma ta musiała być tak złą, jak ją proponuje obecne przedłożenie rządowe. Mówca proponuje, by zasadę powszechnego prawa wyborczego zatrzymać, a co do wykonania podzielić wyborców na 3 następujące grupy: 1) dobrze sytuowani z wyższym cenzusem podatkowym i wyższą inteligencją z ¼ częścią ogólnej liczby mandatów, 2) miejscy i wiejscy wyborcy z ¼ częścią mandatów, 3) wszyscy, którzy w dwóch pierwszych grupach nie są reprezentowani z połową liczby mandatów. Przez to zniesionoby przywileje, a pracujące klasy nie byłyby gorzej sytuowane, jak przy powszechnem prawie głosowania. Mówca cofnąłby natychmiast swe teoretyczne wątpliwości, gdyby się można spodziewać, że przez ogólne prawo wyborcze, zostanie zapewniony narodowy pokój i trwała zdolność do pracy w Izbie. Tworzenie gabinetu koalicyjnego w chwili, gdy wszystkie narodowe kwestje są nierozwiązane, tworzenie gabinetu, którego członkowie po kwartale będą się wzajemnie zwalczali, jest bardzo ryzykownem przedsięwzięciem. Mówca kończy słowami: Wielka własność jest dziś zbojkotowaną. Dawniej tworzyła ona filar państwa, dziś rząd szuka innych podstaw. Będziemy czekać, co się stanie z biedną Austrją.

Następnie pos. *Adler* polemizował z wywodami pos. Grabmayra.

Sytuacja.

Wiedeń. (Tel. Wł.) Sytuacja parlamentar na dotąd jeszcze nie wyjaśniona, dotychczasowe układy bowiem nie doprowadziły jeszcze do rezultatu. Dzisiejsze dzienniki poranne podnoszą, że klucz do rozwiązania położenia pozostaje ciągle jeszcze w rękach polskich.

Pomiędzy rządem, a Czechami, i rządem a Niemcami nastąpiło już porozumienie. Zdaje się przecież, że także dojdzie do kompromisu między rządem i Kołem polskiem, gdyż br. Gautsch — jak słychać z dość dobrego źródła — jest gotów poczynić Kołu polskiemu pewne koncesje w dziedzinie autonomji krajowej.

Wiedeń. (Tel .Wł.) Dzienniki tutejsze podają, że w razie rozbicia się układów rządu z Kołem polskiem w kwestyi parlamentaryzowania gabinetu, nie jest wykluczonem utworzenie gabinetu z Andrzejem hr. Potockim. (Informację tę notujemy na odpowiedzialność pism wiedeńskich. P. R.)

Wiedeń. „Polnische Corresp." otrzymuje z wybitnych kół polskich następujące szczegóły o wczorajszej konferencji bar. Gautscha z prezydyum Koła polskiego, która trwała od godziny 4 do ½6 wieczorem.

Sytuacja ciągle jeszcze niezmieniona i ciągle poważna. Zmiana jest obecnie zawisła jedynie od uchwały Koła polskiego. Kierujące jego koła nie zmieniły dotychczasowego stanowiska. Bez przerwy odbywają się konferencje, w których biorą udział namiestnik hr. Potocki i marszałek hr. Badeni. Hr. Potocki miał wczoraj odjechać, ale odroczył swój wyjazd. Rokowania będą prowadzone dalej. Z końcem tego tygodnia lub najpóźniej z początkiem przyszłego tygodnia oczekiwany jest decydujący zwrot.

Delegacje.

Budapeszt. Węg. b. kor. donosi z Wiednia: Jak się dowiadujemy, *delegacje zbiorą się na sesje niebawem po ukonstytuowaniu się sejmu węgierskiego.*

TELEGRAMY.

(Z dnia 27-go kwietnia.)

Wybory w Warszawie.

Warszawa. Przy prawyborach do Dumy **zwyciężyła lista stronnictwa narodowo-demokratycznego. 60 wyborców należy do partyi narodowo-demokratycznej, a 20 do stronnictwa żydowskiego.**

Pożyczka rosyjska.

Lwów. Subskrypcya na pożyczkę rosyiską, rozpisana na wczoraj, dała we Lwowie wynik nadspodziewany, gdyż subskrybowano we filii wiedeńskiego Zakładu kredytowego dla handlu i przemysłu ze samego Lwowa około 4 miliony kor., we filii „Bank-Verein" we Lwowie i na prowincyi około 3 milionów, razem więc we Lwowie 7 milionów kor.

Petersburg. (P. a. t.) Telegramy z prowincyi donoszą o świetnych wynikach subskrypcyi pożyczki rosyjskiej.

NADESŁANE.

Do dzisiejszego numeru dołączamy list otwarty byłego Grona Nauczycielskiego Zakładu św. Rodziny do Przew. ks. Leona Zbyszewskiego, — na który zwracamy uwagę Szan. naszych Czytelników.

Tajemnica stanu.

ROMANS POLITYCZNY przez Antoniego HOPE

28. Ciąg dalszy.

— Przysięgnij mi marszałku, na twój honor i sumienie, na duszę i Boga, że bronić jej będziesz, do ostatniego tchnienia, że zdepcesz, zgładzisz tego niecnego zdrajcę i na tronie Rarytanji ją osadzisz.

— Przysięgam na honor i sumienie, na duszę i Boga, że Woli Waszej królewskiej Mości stanie się zadość. Niech Bóg Waszą królewską Mość strzeże, domyślam się bowiem, że czeka ją zadanie bardzo trudne i niebezpieczne.

Obym nie był zmuszony narażać życia o wiele cenniejszego, niż moje, — rzekłem, powstając i rękę mu podałem. Marszałku, być może, kiedyś usłyszysz rzeczy dziwne o tym, który w tej chwili do cię przemawia. Jakiż twój sąd o nim? Czy dobrze poczynał sobie na tronie Rarytanji?

Sędziwy marszałek, zatrzymując rękę moją w swych dłoniach, opowiedział mi z całą szczerością, jak równy równemu.

— Znałem kilka pokoleń Elfbergów, mam zatem stopień porównania. Cobądź się zdarzy, pewien jestem, że Wasza Królewska Mość zachowa się dzielnie i rozumnie. Berła Rarytanji nie dzierżył nigdy, mąż tak szlachetny i tkliwy kochanek.

Chciałbym mieć taki napis na mojem nagrobku, gdy korona Rarytanji inne już czoło uwieńczy.

— Obym dnia tego nie dożył.

Byłem bardzo wzruszony. Stary marszałek miał łzy w oczach. Usiadłem i napisałem rozkaz.

— Zaledwie mogę pióro utrzymać — rzekłem, — mam jeszcze palec zdrętwiały.

Istotnie, po raz pierwszy jako władca Rarytanji kreśliłem słów kilka, oprócz podpisu, a choć się wprawiałem długo w naśladowanie pisma królewskiego, nie umiałem jednak oddać jego wiernie.

— Rzeczywiście, ręka Waszej Królewskiej Mości trochę zmieniona — zauważył marszałek.

— Szkoda, bo może to dać powód do zarzutów o fałszerstwo.

— Marszałku, — rzekłem z uśmiechem — od czegóż są armaty w Strelsau, jeśli nie zdołają takich posądzeń rozproszyć?

Uśmiechnął się także i schował rozkaz do szuflady.

— Zabieram ze sobą pułkownika Sapta i **Fryca von Tarlenheim — oświadczyłem.**

— Wasza królewska Mość wyrusza na poszukiwanie księcia? — zapytał głosem przyciszonym.

— Tak, księcia i jeszcze kogoś, kto mi jest potrzebny, a w Zenda przebywa.

— Chciałbym módz z Waszą Królewską Mością wyruszyć — rzekł, pokręcając siwego wąsa. — Chciałbym krwi przelać za króla i koronę.

— Pozostawiam ci pod opieką to, co mi jest najdroższem na świecie, droższem stokroć od korony — mówiłem. Wybór mój padł na ciebie, marszałku, bo z pośród wszystkich obywateli Rarytanji, do ciebie największe mam zaufanie.

— Oddam księżniczkę w ręce Waszej Królewskiej Mości zdrowo i cało, lub też królową ją ogłoszę.

Pożegnaliśmy się serdecznie. Powróciłem do pałacu i opowiedziałem moim przyjaciołom rozmowę z marszałkiem.

Sapt, naturalnie, gderał i pomrukiwał. Spodziewałem się tego, wiedząc, że nie lubi, aby postępowano samodzielnie bez zaciągnięcia poprzednio jego rady. Pochwalał jednak mój plan w jego zarysach i w miarę jak zbliżała się chwila działania, sam się rozgrzewał.

I Fryc był także gotów na wszystko, choć on, nieborak, więcej miał do stracenia.

Był zakochanym, i miłość swą kładł w ofierze....

Cóżbym jednak dał za to, aby być na jego miejscu. W razie pomyślnego rezultatu czekało go szczęście, mnie — smutek i zgryzota jeszcze większe, niż w razie niepowodzenia.

Zdaje mi się, że on także odczuwał moje walki, bo w chwili gdyśmy zostali sami (Sapt palił fajkę w odległym kącie pokoju). Fryc objął mnie wpół i szepnął:

— Ciężka to, bardzo ciężka próba. Wierzaj mi jednak, że ci ufam zupełnie i pewien jestem, że masz najszlachetniejsze zamiary.

Odwróciłem się od niego, dziękując Bogu, że nie może do głębi mojej duszy przeniknąć, że sądzi mnie tylko po czynach. Zresztą czyż mógł się nawet moich pokus domyślać. Wszak nie śmiał nawet na księżniczkę Flawię podnieść oczu, nie trzymał jej nigdy w swych objęciach, nie całował jej ust dziewiczych...

Plan nasz już był ułożony z góry. Mieliśmy wyruszyć nazajutrz pod pozorem myśliwskiej wyprawy. Wydałem wszelkie rozporządzenia na czas mojej nieobecności. Pozostawało mi już tylko jedno, lecz najtrudniejsze zadanie: pożegnać Flawię.

Udałem się do niej nad wieczorem. Poznawano mnie po drodze. Byłem witany głośnymi oklaskami, kłaniałem się na prawo i lewo z twarzą pogodną, pragnąc utrzymać się w roli szczęśliwego narzeczonego do końca.

Pomimo całej rozpaczy, zabawiło mnie chłodne, wyniosłe przyjęcie, jakie mi zgotowała Flawia, uwiadomiona już, że król na polowanie wyrusza.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Wydawca dr. Antoni Beaupre, redaktor odpow. Jan Grzywiński, drukarnia „Głosu Narodu" pod zarządem Stanisława Tomaszewskiego.

Do dzisiejszego numeru dołączamy byłego Grona Nauczycielskiego Zakładu św. Rodziny do Przew. Ks. Leona Zbyszewskiego, — na który zwracamy uwagę Szan. naszych Czytelników

Nadesłane

Kraków, dnia 25 kwietnia 1906 roku.

LIST OTWARTY

byłego Grona Nauczycielskiego Zakładu św. Rodziny do Przewielebnego Ks. Leona Zbyszewskiego, założyciela wymienionego Zakładu.

Z dniem 8 kwietnia b. r. wskutek usunięcia Dyr. Gebhardta ustąpiło gremialnie Grono nauczycielskie z kursów Seminaryum nauczycielskiego św. Rodziny. Rozmaite krążą o tem wieści, których punktem kulminacyjnym było wyzwanie ks. Zbyszewskiego, umieszczone w „Głosie Narodu“ Nr. 191. Jest to artykuł pełen zarzutów bezpodstawnych i oszczerstw, wyrażonych obelżywemi słowami.

Redakcya rzeczonego pisma sama nie wyrobiła sobie widocznie należytego sądu, bo wzywa do wyjaśnienia sprawy, mało dotychczas znanej i rozumianej.

Zmuszeni do odpowiedzi, nie wdając się zbytecznie w szczegóły, zaznaczymy tylko najważniejsze punkty, które najwięcej objaśnienia potrzebują i sprawę dostatecznie oświetlą.

Najpierw podajemy do publicznej wiadomości „Wspólny głos“ grona nauczycielskiego, który ks. Zbyszewski „wysoce nieprzyzwoitym i kłamliwym“ nazywa. Za autentyczność ręczy dyrektor z Gronem nauczycielskiem, ks. Zbyszewski i Wysoka c. k. Rada Szkolna krajowa.

Wspólny głos
Grona naucz. do Przewiel. Ks. L. Zbyszewskiego, właściciela Zakładu wychow. dla dziewcząt im. św. Rodziny w Krakowie.

Powołani do pełnienia szczytnego i ważnego obowiązku w Zakładzie Waszej Przewielebności, zajęliśmy to stanowisko, nie powodując się względami osobistymi, ale jedynie myślą pracy dla chwały Bożej i pożytku społeczeństwa — pod wzniosłym sztandarem „Św. Rodziny“.

Byliśmy z góry przygotowani na to, że w pracy tej spotkamy się z niejedną trudnością, wypływającą z natury i organizacyi każdego zakładu naukowego, który stworzony siłami jednostki, poczyna się dopiero rozwijać i to w czasach tak niepomyślnych dla wszelkiej myśli zbożnej. I rzeczywiście każde z nas, w zakresie swojej działalności odczuwało niejednokrotnie pewne braki i usterki, odnoszące się czy to do przygotowania moralnego i intelektualnego uczenic, czy też do środków naukowych; ale pocieszaliśmy się myślą, że w niedalekiej przyszłości skończy się ten okres próby — i nie zrażaliśmy się, a Bóg nam błogosławił.

Tymczasem jednak trzeba było pilnie baczyć, aby przynajmniej warunki zasadnicze, bez których żaden zakład naukowy nie może istnieć, były ściśle spełnione.

Na nic bowiem nie przydadzą się wysiłki, choćby najlepiej dobranego grona nauczycielskiego, jeżeli kierunek, jaki się nadaje pracy członków tegoż, nie jest jednolity; jeżeli dom, albo inne czynniki, uważające się za równie powołane, podkopują powagę nauczycieli i usiłują zepchnąć ich do rzędu najmitów; jeżeli czynniki, powołujące instytucyę naukową do życia i chętnych pracowników do prowadzenia dzieła wychowania, nie obdarzają tychże pełnem zaufaniem i podejrzywają o jakieś egoistyczne, niezgodne z wzniosłem ich powołaniem cele, lub, co gorsza, o jakieś machinacye i intrygi, wymierzone przeciw duchowi i całości zakładu; jeżeli te same czynniki, zamiast oprzeć stosunek swój do grona na otwartości, rzetelności i humanitarności, tolerują system szpiegostwa i na podstawie wstrętnych donosów wydają sądy i wyroki.

W takich warunkach żadna praca, a tem bardziej nauczycielska, nie jest zgoła możliwą: teren najidealniejszych dążeń, wysiłków duchowych i rywalizacyi na drodze do doskonałości stać się musi miejscem podminowanem przez nizkie pożądania, niechęci i nienawiści, na którem lada chwila wybuch nastąpić może. O pracy nad rzeźbieniem dusz w takiej zatrutej atmosferze myśleć niepodobna.

Ponieważ zaś Grono naucz. Św. Rodziny zrobiło w bieżącym roku smutne doświadczenie, że stosunki pod wymienionymi względami zaczynają się psuć w zakładzie, co grozi zupełnem rozluźnieniem karności i porządku: po wyczerpaniu wszelkich środków zgodnego i bezpośredniego załatwienia sprawy, postanowiło użyć pośrednictwa Przedstawiciela władzy szkolnej kraj.

Dnia 4-go marca b. r. wezwał c. k. Radca szkolny p. Mieczysław Zaleski Grono nauczycielskie Seminaryum św. Rodziny na wspólną konferencyę, na której miano omówić dokładnie stosunek dyrektora i grona do właściciela Zakładu, oraz zarządu Stowarzyszenia „Dom Rodzinny“. Grono życzyło sobie sprawę tę załatwić polubownie. Ponieważ jednak Przewielebność Wasza nie raczyła wziąć udziału w obradach konferencyi, która przez to nie mogła dojść do skutku, przeto zebrało się, z polecenia p. Radcy Zaleskiego, Grono naucz. po raz wtóry na konferencyę poufną i uchwaliło następujące żądania:

1. Kierownictwo naukowe Zakładu spoczywa wyłącznie w rękach Dyrektora. On jedynie, w porozumieniu osobistem z Właścicielem Zakładu, rozstrzyga o doborze grona i bez jego przyzwolenia nikt z uczących od obowiązków zwolniony być nie może.

Kierunek dydaktyczny, jak n. p. hospitowanie, udzielanie uwag należy wyłącznie do dyrektora; nad kierunkiem wychowawczym natomiast czuwają dyrektor i właściciel zakładu osobiście. Wszelkie pośrednictwo osób trzecich między dyrektorem a właścicielem jest wykluczonem.

2. Religijno-moralne wychowanie podlega wyłącznie każdorazowemu katechecie (katechetom), który (którzy) w tym celu porozumiewać się będzie (będą) z dyrektorem i z ks. Zbyszewskim.

3. O przyjmowaniu uczenic decyduje dyrektor w porozumieniu z właścicielem zakładu. Ilość uczenic, przygotowanie środków naukowych, podział klas na oddziały równorzędne, zawisłe będą od porozumienia się dyrektora z właścicielem zakładu.

4. Grono podlega w zakresie pełnienia obowiązków naucz. jedynie dyrektorowi. Przyjęcie i zwolnienie od obowiązków patrz § 1.

5. Dyrektora zastępuje najstarsza osoba z grona, a pod żadnym warunkiem któraś z dam klasowych.

6. Grono domaga się, aby damy klasowe dobierać odpowiednio do ich zadania, a nie powierzać dozoru osobom, które nie mają należytego pojęcia o wychowaniu młodzieży,

7. Grono życzy sobie, aby kancelarya dyrektorska wolną była od osób w skład grona nie wchodzących.

Grono solidaryzuje się z duchem i kierunkiem wytycznym, jaki zakreślono w Statucie organizacyjnym tego zakładu.

Ponieważ jednak środki stosowane przez właściciela zakładu, zwłaszcza w ostatnich czasach („Odezwa do uczenic“), nie odpowiadały wymaganiom dydaktyczno-pedagogicznym i wpłynęły w wysokim stopniu na obniżenie powagi Grona; przeto ze względu na dobro młodzieży i osiągnięcie szlachetnego celu, jaki statut zakreśla, domaga się Grono usilnie spełnienia powyższych żądań, od których, ze względu na swoją godność i dobro szkoły, żadną miarą i pod żadnym warunkiem odstąpić nie może.

Na powyższe żądania raczy Wasza Przewielebność przesłać odpowiedź na ręce dyrektora p. J. Gebhardta, w przeciągu dni ośmiu, w przeciwnym razie będzie grono zmuszone sprawę tę na najbliższej konferencyi urzędowo załatwić.

W Krakowie dnia 22. marca 1906.

(tu następują podpisy Grona naucz.)

Po tem wyjaśnieniu i przytoczeniu naszego „Wspólnego Głosu“, na wyzwanie ks. Zbyszewskiego, umieszczone w „Głosie Narodu“ i rozesłane wszystkim rodzicom uczenic, odpowiadamy co następuje:

Nie Grono, lecz Ks. Zbyszewski złamał umowę, ponieważ bezpodstawnie w ciągu roku szkolnego usunął Dyrektora, od którego Grono zależało bezpośrednio. Natomiast moralnie zmusił Ks. Zbyszewski Grono naucz. do ustąpienia przez owo bezpodstawne i brutalne usunięcie Dyrektora (dowody w ręku) i wydanie odezwy p. t. „Uczenicom Zakładu św. Rodziny“ — niezgodnej z zasadami wychowania i z duchem chrystianizmu. W odezwie tej bowiem żąda Ks. Zbyszewski, aby się uczenice wzajemnie szpiegowały i oskarżały, oraz zapowiada, że Dyrektor i nauczyciele mogą być przez Zarząd wydaleni, a wykładając stosunek Zarządu do Grona naucz. każe uczenicom w słowa swoje wierzyć jak w niewzruszoną zasadę, a tem samem usiłuje nakłaniać je do śledzenia, podpatrywania i podsłuchiwania swych bezpośrednich przełożonych.

Że zasady, postawione w odezwie, uważa Ks. Zbyszewski za niezmiernie ważne dla istnienia Zakładu, wynika z Jego własnych słów przytoczonych przy końcu: „są one tak ważne i tak konieczne, że przyjęlibyśmy chętnie niekatoliczkę i niechrześcijankę do Waszego grona, gdybyśmy mieli pewność, że one przyjmą je rzetelnie za podstawę swego stosunku z nami; a przeciwnie nie moglibyśmy trzymać w Zakładzie katoliczki, któraby ich słowem i czynem nie przyjmowała“.

Uznanie tej odezwy położył Gronu za warunek dalszego pozostania w Zakładzie, na co się tem sceptyczniej zapatrywać należy, że byt materyalny niektórych członków Grona był w tym wypadku wprost od Niego zawisły.

Do świetnego rozwijania się Zakładu przyczyniło się jedynie Grono swoją pracą, zapobiegliwością, stosunkami, a nawet groszem, uiszczając za

biedniejsze uczenice część opłaty szkolnej, od której ich ks. Zbyszewski uwolnić nie chciał. Niespodziewanem powodzeniem Grono cieszyło się wielce i nieraz dawało wyraz swojemu zadowoleniu wobec Zarządu; to też podsuwanie nam myśli, jakobyśmy chcieli otworzyć Seminaryum dla własnych zysków, odpieramy jako bezpodstawne i w wysokim stopniu nas krzywdzące.

Niezadowolenie grona poczęło się o wiele wcześniej niż twierdzi ks. Zbyszewski, a wywołane było nie przez to, że powiększać się zaczęła ilość uczenic, ale wskutek nietaktownego i wprost uchybiającego zachowania się reprezentantek Zarządu wobec Grona nauczycielskiego (jeden z dowodów zajście z prof. Sobińskim, który Zakład w styczniu opuścił). Następstwem tego nie były żadne pretensye ani intrygi, ale owszem ratowanie sławy Zakładu wobec niejednokrotnych i słusznych zażaleń rodziców i uczenic.

Odezwę do uczenic wydał ks. Zbyszewski nietyle „dla sprostowania przekręcań prawdy przez Dyrektora o jego stosunku do Przełożonej“, ile na skutek ustawicznych, kłamliwych doniesień osób, które przez swoją niekompetencyę w fałszywem świetle rzeczy Mu przedstawiały, chcąc się przez to na pierwszy plan wysunąć i zyskać względy Właściciela Zakładu.

Faktem jest natomiast, że Zarząd po wydaniu odezwy zachowywał się wyzywająco i zaszkodził sobie tem najwięcej w opinii Grona i Rodziców.

Urojenie o jakimś spisku jest wprost złośliwie naiwnem. Najlepszym dowodem pokojowego i lojalnego usposobienia Grona były starania, aby zajście polubownie zażegnać, kilkakrotne usiłowanie porozumienia się osobistego Dyrektora i ks. Katechety z Właścicielem, odniesienie się Dyrektora z tą sprawą do c. k. Radcy szkolnego p. Zaleskiego, zwołanie konferencyi pod przewodnictwem tegoż Przedstawiciela władzy, na którą mimo zaproszenia ks. Zbyszewski nie przybył, — i w końcu chęć załatwienia tej sprawy wewnątrz Zakładu przez wystosowanie do Właściciela „Wspólnego głosu“, zamiast zwrócenia się wprost do c. k. Rady szkolnej kraj.

Ale i teraz nie chciał ks. Zbyszewski zrozumieć najlepszych intencyi Grona nauczycielskiego. Posłał na ręce Dyrektora list, że odpowiedź dopiero dać może po porozumieniu się z Towarzystwem „Dom rodzinny“ na walnem zgromadzeniu, tymczasem zaś starał się usilnie przez różne osoby o pozyskanie nowego dyrektora, poczem wyjechał natychmiast do Lwowa, gdzie przedstawił c. k. Radzie Szkolnej konieczność prędkiej zmiany w kierownictwie z powodu rzekomego buntu Grona.

To podstępne działanie, którego następstwem było usunięcie Dyrektora, rozwiało wszelkie nasze złudzenia co do charakteru ks. Zbyszewskiego.

Odnośnie do zaczepienia ks. Katechety, któremu ks. Zbyszewski zarzuca, jakoby „zgodził się na Jego wywody, a w tydzień później wrócił do swoich niesłusznych pretensyi“, oświadcza się stanowczo, że były Katecheta Zakładu św. Rodziny nie zgodził się: ani na środki pedagogiczne, stosowane przez ks. Zbyszewskiego, ani na żądanie ks. Właściciela, aby przełożona fikcyjnego stowarzyszenia pań, mieszkających w Zakładzie św. Rodziny, hospitowała lekcye Grona nauczycielskiego, a że wydanie odezwy do uczenic było krokiem wysoce nietaktownym i niepedagogicznym; tem mniej mógł się zgodzić na zrzeczenie się wpływu na religijno-moralne wychowanie uczenic swoich (co ks. Zbyszewski uważa za niesłuszne pretensye).

Nieprawdą jest jakoby c. k. Rada Szkolna, przyjmując do wiadomości zmianę Dyrektora, na co statut Właścicielowi Zakładu pozwalał, wydawała jakiś sąd na kierownika tego; to też ustąpienie Grona nie mogło być bynajmniej wyrazem jakiejkolwiek krytyki postanowień c. k. Rady Szkolnej, do czego zresztą nie może sobie rościć żadnych pretensyi. Podsuwanie takich myśli może być tylko wytworem chorobliwej fantazyi albo złośliwym zamiarem szkodzenia „bliźnim“. Zarzut nierzetelności, zrobiony Gronu, odpieramy z największem oburzeniem, wobec tego, że usunięcie Dyrektora, które spowodowało ustąpienie nasze, dotyczyło zasadniczych podstaw wychowania i etyki, a nie było zatargiem prywatnej natury.

Zmowy, jak wyżej powiedziano, nie było, pieniędzy nikt nam nie pożyczał, a jeśli kto „grzeszną robotę uprawiał“, jak się wyraża ks.Zbyszewski, to chyba On sam.

Zarzut uczyniony p. Münnichowej „że zbuntowała uczenice podczas rekolekcyi, jakoteż dalsze wywody ks. Zbyszewskiego, w odnośnym ustępie zawarte, są wierutnem kłamstwem.

Buntować uczenic p. Münnichowa w czasie rekolekcyi nie mogła z tej prostej przyczyny, że z chwilą ukończenia nauki t. j. 6 kwietnia w piątek w południe straciła zupełnie kontakt z uczenicami, a Grono całe otrzymało zawiadomienie o usunięciu Dyrektora, (czego przeczuć nie mogło), dopiero późnym wieczorem, więc temsamem żadnych uchwał co do dalszego postępowania powziąć nie mogło. Oburzenie w każdym uczciwym człowieku wywołać musi twierdzenie ks. Zbyszewskiego, że po wspólnej komunii św. dn. 10 b. m. z rana, zamknięto drogę uczenicom i nie dopuszczono ich do Zakładu, wobec tego, że **nikogo** z Grona nawet w pobliżu Zakładu nie było, a wzmiankowana „najstarsza nauczycielka“ może udowodnić swoją nieobecność o tej porze.

Cichy protest uczenic, że nie wzięły udziału w śniadaniu wspólnem w Zakładzie, wywołany był podjudzaniem p. Drezewskiej, powiernicy ks. Zbyszewskiego, w czasie najmniej odpowiednim, t. j. w czasie rekolekcyi, w którym uczenice potrzebują największego spokoju i skupienia ducha.

A teraz zapytajmy ks. Zbyszewskiego o logikę, bo miał chyba dość czasu jej się nauczyć!

Na początku artykułu wspomina o pomyślnym rozwoju Zakładu, który z niemałym napływem uczenic zaczął wreszcie dochód przynosić, a już w połowie swojego rozumowania dowodzi, że Grono opuściło w marcu z powodu leniwego pełnienia obowiązków aż 74 godzin!

Czy grono opieszale mogło się przyczynić do takiego rozwoju Zakładu i zjednać sobie takie przywiązanie uczenic, jakie mu okazują?

Czy zresztą ks. Zbyszewski uważa Kraków w marcu za Riwierę polską?! a wreszcie rozdzielmy owe 74 godziny na 18 członków Grona, to chyba ks. właściciel nie znajdzie powodu do narzekań, jeśli dodamy, że jedna z nauczycielek zachorowała obłożnie, a na ten czas również przypadają prawie we wszystkich szkołach krakowskich rekolekcye, w których nauczycielki z obowiązku muszą brać udział.

O „rzekomym kierunku“ Dyrektora i prowadzeniu Szkoły wydała powołana do tego władza szkolna swój sąd, który Właściciel Zakładu chyba dobrze znać powinien.

Na to, w jakich rękach i pod czyją opieką znajdują się dzieci, dali Rodzice dosadną odpowiedź, przesłaną Radzie szkolnej, jakoteż publicznie wyrazili oburzenie ks. Zbyszewskiemu, które mogła interesowana strona przeczytać w dziennikach.

Na dochody nie czyhaliśmy, a naukę po świętach objęliśmy dlatego że nam tak sumienie nakazywało. Kto bowiem poświęcił się służbie nauczycielskiej, musiał chyba ukochać ideał, więcej niż ci, którym „szkoła dawała dochody“.

Właściciel Zakładu rzuca nam „wyzwanie“, chce nam zdjąć „maskę“ i ogłosić, że jest dobrodziejem społeczeństwa. Dobrodziejem okazuje się przedewszystkiem względem Grona, które dla jego dobra przez dłuższy czas pracowało, obrzucając je publicznie, w nieprzebranej miłości, przydomkami, jak: „nielojalni“, nieuczciwi“, kłamcy“, „obłudnicy“. „Dobrodziejstwo“ to jest niegodną uczciwego człowieka insynuacyą, a odpowiada chyba najmniej obu przykazaniom miłości. Chce być dobrodziejem wobec uczenic, czyniąc niestety z konieczności cnotę. Bierzmy bowiem rzecz na rozum: Ks. Zbyszewski posiada dwadzieścia kilka uczenic, dla których musiał przyjąć nowe grono, o tyle lojalniejsze od dawnego, że kosztuje o połowę więcej Właściciela. Skoro już przeto raz płacić musi, a sam nie uczy, to Mu wszystko jedno, czy profesorowie nowi będą mieli mniej czy więcej uczenic. Strata na razie ta sama, ale, jeśli uczenice dawne przejdą napowrót do Jego Zakładu, to wprawdzie do końca roku szkolnego będą pobierały naukę bezpłatnie, ale równocześnie zaciągną moralny dług względem dobroczyńcy, który się przedtem nigdy w sentymenty tego rodzaju nie bawił. a straty, poniesione na świadczenie dobrodziejstwa, obiecuje powetować sądownie na dawnem Gronie nauczycielskiem, które tak suto wynagradzał! (Patrz artykuł No 191 Głosu Narodu). Zresztą chce świadczyć dobrodziejstwa groszem publicznym, z którego rachunek zdawać powinien wobec społeczeństwa; nie wolno Mu zaś nim szafować zbyt hojnie, bo Zakład jest instytucyą, powołaną do życia ofiarnością szlachetnych jednostek. Ofiarodawcy nie składali bowiem funduszów na agitacyę i niesumienną konkurencyę, ale na kształcenie najuboższej młodzieży.

Niechże przeto ks. Zbyszewski nie kusi się o zrywanie z nas maski, bośmy szli dotąd z otwartem czołem, a w walce mogłaby Mu w zupełności spaść ta maska, której w swoim artykule nieco uchylił.

Śmieszny wprost, ale i niegodziwy zarzut, owinięty co prawda w bibułkę, że uczenice z lęku przed prof. Gebhardtem, który mógłby im szkodzić w czasie egzaminu dojrzałości, opuściły Zakład, powinna uczciwa opinia dziennikarska należycie napiętnować.

Ks. Zbyszewski grozi Gronu skargą sądową. Możemy Go zapewnić, że bardzo chętnie przyjmujemy wszelką odpowiedzialność na siebie i zastrzegamy sobie wzajemność, zawiadamiając równocześnie, że dalszej polemiki w tej kwestyi prowadzić sobie nie życzymy.

Ponieważ niektóre dzienniki nie ogłosiły odpowiedzi Rodziców i Opiekunów byłych uczenic Seminaryum im. Św. Rodziny, więc się ją tutaj zamieszcza:

Ks. Zbyszewski w „Głosie narodu“ zamieścił obszerne pismo, którego celem ma być zawiadomienie rodziców o prawdziwej przyczynie, dla której założony przez niego zakład naukowy opuściło tak całe grono nauczycielskie, jakoteż niemal wszystkie uczenice.

Mimo zaciekawienia ogólnego, nie można jednak z tego pisma niczego innego wyrozumieć, jak tylko to, że nauczyciele i nauczycielki opuściły zakład pryw. sem. żeń. ks. Zbyszewskiego dla spodziewanej materyalnej korzyści, jaka może być osiągniętą z opłaty uiszczanej przez uczenice.

Przypuszczenie powyż. ks. Zbyszewskiego nie może być trafne i prawdziwe, gdyż ks. Z. sam w takowe nie wierzy, skoro utrzymuje, że dochody dotychczasowe zakładu były tak nieznaczne, iż ledwie uniknąć było można zadłużenia się; — jeżeli się zważy, że szkoła mieściła się w lokalu Towarzystwa „Dom Rodzinny“, któremu ks. L. Zbyszewski nie potrzebował płacić czynszu najmu, łatwo zrozumieć, że grono nauczycielskie, pobierające taką samą opłatę od uczenic, jaką pobierał ks. Z., a płacąc kilka tysięcy koron rocznie za lokal wynajęty w centrum miasta, o dochodzie nawet marzyć nie może. To też rodzice i opiekunowie 170 uczenic, które opuściły zakład ks. Z. ani na chwilę nie wątpili, że jedynie prawdziwa troska o dzieci, aby w tym roku szkolnym ukończyły naukę, powodowała sumiennie swe obowiązki pełniące grono nauczycielskie, że takowe w lokalu na prędce najętym ofiarowało się doprowadzić zaczętą naukę do końca w bież. półroczu i potrafiło w paru dniach usunąć nadzwyczajne trudności.

Aby jednak ks. Zbyszewskiego wyprowadzić z błędnego mniemania, grono Rodziców oświadcza, że zupełnie solidaryzuje się z zapatrywaniem nauczycieli, którzy uznali za stosowne ustąpić z zakładu ks. Zbyszewskiego, aby nie narażać uczenic na wchłanianie w młodociane serca szkodliwego ziarna nieufności, podejrzliwości i donosicielstwa. Rodzice bowiem życzą sobie wychować swe córki tak, aby w trudnych warunkach życia codziennego były dobremi gospodyniami i miłującemi kraj i społeczeństwo, w którem żyją, obywatelkami.

System, do jakiego dążył ks. Zbyszewski nie rokował, że życzenia rodziców w zupełności spełnione zostaną, i dla tego 170 dzieci pozostało przy swoich nauczycielach, a ks. Zbyszewski tylko z kilkunastu uczenicami, które nie mogły opuścić jego zakładu, pozostał sam.

Mając na względzie podeszły wiek założyciela zakładu św. Rodziny nie dziwimy się, że poglądy jego nie zgadzają się z postępami w dziedzinie wychowania publicznego i nauki prawie już powszechnie przyjętymi; dziwić się jednak musimy, że założyciel szkoły publicznej tak mało okazuje ufności do osób w zawodzie wychowawczo-naukowym ukwalifikowanych, a przez to powoduje wciągu półrocza szkolnego ogólne zamieszanie, przez co setki familii w czasie świąt wielkanocnych na niepokój naraża“.

Tu następują podpisy Komitetu Grona Rodziców i Opiekunów.

Byłe Grono nauczycielskie prywatnego Seminaryum im. Św. Rodziny.